Cena tego zeszytu 50 gr.

ROK XII. LUTY 1931. Nr. 2.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Rys. H. Sonnoburg Hebenstreitówna.

STARA KAPLICZKA W PTASZKOWEJ (POW. GRYBOWSKI).

L. WĘGRZYNOWICZ.

Na marginesie sprawozdań.

Sprawozdanie... jak trudno je napisać, jak trudno zdać sprawę z tego co się robiło, o ile się coś robiło, jeżeli się nie zapisywało każdej czynności w ciągu roku. Na takie trudności napotyka większość Kół, jeżeli na 205 Kół zgłoszonych w Prezydjum Komisji, tylko 49 nadesłało sprawozdania.

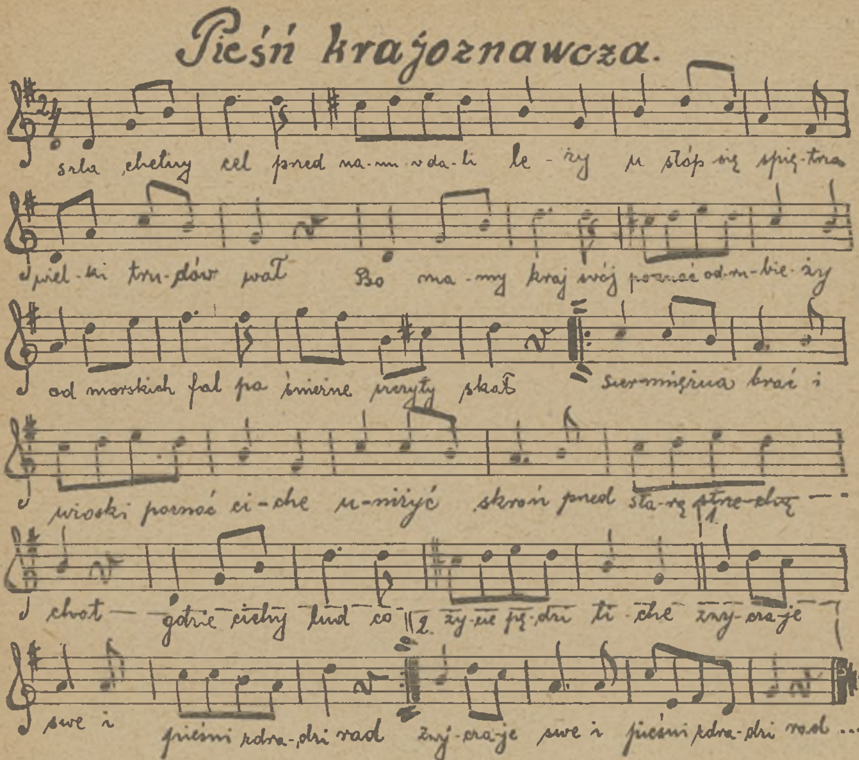
Sprawozdania te omawia kolejno prezes Komisji i dzieli się swemi spostrzeżeniami i uwagami z Kołami w listach, wystosowanych do poszczególnych Zarządów Kół.

Są w tych sprawozdaniach momenty radosne, które każdego czytającego chwytają za serce, zwątpiałym dodają otuchy, że przecież wyrasta pokolenie dzielnych pracowników na niwie ojczystej. Takie sprawozdania drukować będziemy o ile możności prawie w całości, wyjmując natomiast z innych to, co jest w nich najradośniejszego.

Smutną natomiast jest dla nas pustka lub negatywne odpowiedzi w niektórych punktach sprawozdań. Np.: „Na kwestjonarjusze nie odpowiadano“. „Do Ligi Ochrony Przyrody nie zgłosiliśmy się“. „W żadnym kierunku członkowie nie położyli zasług“. Trzeba, żeby Koła jednak zdawały sobie sprawę z tego, co to jest obowiązek organizacyjny i spełniały obowiązki nałożone regulaminem lub uchwałami zjazdowemi.

Żalą się niektóre Koła, że ich prac nie drukujemy w „Orlim Locie“. Dziś już jednak nie jesteśmy w stanie drukować to wszystko, co Koła nadsyłają. Dziś już trzebaby nie 10 zeszytów rocznie, ale 10 tomów dziesięcioarkuszowych wydawać, aby ogłaszać prace członków Kół. Mamy np. trzy duże monografje, nadesłane przez Koło w Bobrku koło Cieszyna, jedną monografję Żywca, opracowaną przez Koło Gimn. w Żywcu; zbiór prac Koła w Tomaszowie Maz. objąłby gruby tom; teka z wzorami haftów żywieckich, wykonanemi przez Koło Semin. ż. w Żywcu, teki Koła Gimn. w Bochni ze skrzyniami krakowskiemi lub kapliczkami, aż proszą się o wydanie w druku; a praca Hanki Kutrzebianki i wiele innych, których w tece posiadamy ok. 300. Dobrze zrobiło Koło Gimn. w Czarnkowie, że przystąpiło do wydawania własnego miesięcznika, gdzie mogą drukować swe prace i inne Koła okręgu poznańskiego. Koła mogą też korzystać z pisemek uczniowskich i umieszczać tam swoje prace. Podniesie się przez to wartość tych pisemek i Koła będą miały zadowolenie, że ich prace nie leżą na dnie szaf, ale są czytane. Trzeba tylko takie zeszyty pisemek, w których Koła drukują swe prace, przesyłać do Prezydjum Komisji i do tych instytutów, które daną kwestją się interesują.

Żądają Koła, aby otworzyć w „Orlim Locie“ kącik na listy. Chętnie to uczynimy, o ile Koła, a przedewszystkiem te, które z wnioskiem tym występują, listami swemi ten kącik zasilą. Wniosków można zgłaszać wiele, ale trzeba też pokazać, jak się je urzeczywistnia.



Prosimy Koło, które nadesłało tę pieśń, o zgłoszenie się listowne do redakcji.

ST. KRYSTASIAK, Pruszków.

Z nad Jeziorki.

(Południowo-wschodnie okolice Warszawy).

W piaskach, żwirach i glinach morenowych wzgórz, za Grójcem — jej początek... Strumykiem niewielkim pośród łąk pomyka, zbiera po drodze inne, pomniejsze strumienie, ssie zaskórne wody okolicznych ról, wchłania, z roku na rok schnące, ni to stawy, ni jeziorka, zbiorowiska odwieczne zatęchłej, starej wody, gęstą rzęsą i rudą pleśnią, jak kożuchem obmierzłym pokryte, czarne, a bezdenne, zda się... Zasiłkiem takim pokrzepiona, z niepozornego ponika w awanturniczą rzekę się przeradza. Rozpiera więc, rozpycha coraz to dla niej ciaśniejsze łożysko i po stopniowej, nieznacznej prawie pochyłości prawiślanej doliny, coraz chyżej mknie, a rozwidla się raz wraz na liczne odnogi, kręte nieraz i zawiłe, alboli znów szeroko, niby jeziora — rozlane i zbiega, skupia się, potężnieje, że już przestaje nawet dla ludzi być zwykłą tylko „rzyką“ — i dostaje swoje miano, miano piękne — Jeziorki, które już samo w sobie ma coś czarodziejskiego... Poprzez łąki torfiaste, poprzez glinne iły i piaski szczere, mazowieckie przedziera się Jeziorka z południo-zachodu, ku północo-wschodowi. Między lasami cudnemi, z których niejedne setki lat już liczą, wśród pól, od wieków krwawym potem polskiego chłopa,

Mazura rdzennego, zlewanych, toczy swe ciemno-zielone, ówdzie modro-szare wody... Pośród wydm, któremi okolice Warszawy tak szczodrze usiane, w wężowych skrętach, przez bajecznie malownicze krainy ku matce-Wiśle bieży i za Wilanowem z czeredą wikli młodych do stóp jej się miłościwie rzuca...

Wiosenną porą, czasu roztopów, gdy niebo i ziemia jak bóbr się rozpłaczą, gdy wiatr „jak ten urwany wisielec“ wielkim się szlochem w pustem polu zanosi, a mazowiecka wieś w jednej, ogromnej grzęźnie kałuży i Jeziorka, bywa, wyrwie się z raz przez naturę wyznaczonych jej, tam; wyskoczy za brzegi, naprzewraca w lesie drzew, zamuli, docna zatrze starą drogę i najniespodziewaniej nowem, świeżo wyżłobionem popłynie korytem. Bywa, że piaski co pomniejszej wydmy zmyje, zniesie, na pola je uprawne rzuci, że żyzne przedtem grunta w piaszczystą, nierodzajną zmienią się pustynię.

Czasem, po drodze, cmentarzysko pogańskie rozmyje i zczerniałych kości garść wraz z czerepami urn na pola gdzieś, zdala od miejsca ich spoczynku żenie, że zadziwiony chłopek niemałe ma potem zmartwienie.

Nie wie, co z kośćmi uczynić („boć człek widzi przecie, że ludzkie“), a boi się, by dusza nieszczęśnika, którego kości w nieposzanowaniu takiem się walają, nie straszyła po nocach, by wreszcie nie przywiodła nań („że to na moich niby gruntach“), jakiego nieszczęścia. Podrapie się w głowę z frasunku, „pomedytuje“, ale gdy dowie się, że to pogańskie, z obrzydliwością splunie, łopatą zgarnie, zasypie ze wstrętem, bez żadnych ceremonij i lęków, bo „co się tam, para, bawić z zydoskiemy gnatamy“... Na linji żydowskiego nawskroś Piaseczna Jeziorka już płynie doliną Prawisły, która, zdaniem prof. Samsonowicza, tędy od Góry Kalwarji i Czerska, przez Pruszków, doliną obecnej, w przeciwnym do Jeziorki zwrocie płynącej Utraty, toczyła swe wody i gdzieś w okolicach ujścia Bzury wkraczała na dzisiejszy swój szlak.

Ciekawe to bardzo przypuszczenie potwierdzać się zdaje potężny, masywny zwał iłów, piasków i żwirów, tudzież mniejszych, lub większych wśród nich kamieni, który niby naturalny wał ochronny rozgranicza doliny Wisły, Jeziorki i Utraty.

W środkowej, najbardziej wypiętrzonej wypuklinie tej, jakby nabrzmiałości gruntu, która z kształtu, gdy z góry na nią spojrzeć, amobę potworną przypomina, w miejscu, gdzie ona do Wisły przytyka, rozsiadła się Warszawa. Stąd amoba ta szczególna wysuwa ku wschodowi wąską dość wypustkę w postaci wału, w większości piaszczystego, zakończonego szerszą nieco i wyższą wypukliną, usypaną niby kretowisko na końcu, tuż pod powierzchnią, wiodącego kurytarza kreciego. Równolegle z wałem biegnie od Warszawy linja sławetnej, nawet w literaturze znanej „patatajki“ (kolejki) wilanowskiej, która, skręciwszy nagle koło Klarysewa, zawadza o Konstancin, Skolimów zaczepia i przez Chylice wiedzie do Piaseczna. Wzdłuż wału od dawien dawna siedzą czysto mazowieckie wsie, jak tuż pod stolicą Służewiec, dalej Ursynów, J. U. Niemcewicza zakątek, Wolica, Natolin i Kabaty w zwartej gęstwie starych lasów przyczajone, a na samym końcu jego, na owem niby kretowisku, przycupnął kilku willami Klarysew, słynny przez zakłady wychowawcze Am. Misji Metodystów... A opodal płynie cicha, senna, taka zda się leniwa Jeziorka, a taka niewinna, anibyś przypuszczał, iż widna

od Klarysewa po Konstancin przerwa w owym wale, to jej dzieło. I tak szeroko płynąc śród lasów i pól, wyłamała se przed laty Jeziorka obszerne wrota do doliny dzisiejszej Wisły i doliną tą, niemal, że równolegle do szlaku królowej popłynęła od Jeziorny po tarasie zalewowym, doskonale w tych stronach widocznym, aż hen, za Wilanów. Tuż za wrotami owemi, po obu brzegach rzeki, rozsiadła się w dawnych już bardzo czasach osada Jeziorna, której mianem często mylnie chrzczą rzekę na mapach. Osada, w połowie conajmniej zamieszkała dziś przez Żydów, początkiem swym niezmiernie odległych sięga czasów, bowiem już w 1607 r. rokoszanie, stronnicy Zebrzydowskiego, na jej polach uchwalili słynny manifest do Zygmunta III. Dziś krajoznawcę pociągnąć tu może tylko możliwość spotkania się, z należącym już do antyków muzealnych, okazem włościanina w t. zw. stroju wilanowskim, który przechował się jeszcze w Wilanowie (najmniej), Powsinie i Jeziornie. Z dziecięcych lat moich pamiętam, z jak niezmiernem zdziwieniem rozwierałem oczy, gdym przez matkę, za rękę, do kościoła wiedziony, widział przy niedzieli starych włościan w czarnych, czerwono szamerowanych sukmanach.

Słynna przez „Mirkowską fabrykę papieru" Jeziorna przepiękne ma okolice. Na łęgach rozległych tarasu zalewowego, wśród kwaśnych miejscami łąk upiększonych zakisłemi bagniskami, z rdzawą, podskórną, za lada naciskiem wychlupującą na wierzch, wodą, nad szczątkami łach wiślanych, co tu i ówdzie modrą powierzchnią zastoisk cichych, w wieńcu wierzb, półksiężycowatym obwodem zamknięte świecą, stare wsie i dwory, jak Bielawa, Słomczyn i Obory siedzą utajone w gajach czeremch, wierzb, topoli i sadów wspaniałych. Tu, wśród nadwiślańskich żyznych gleb, trafiają się i takie bezludne mokradła, istne wertepy, żerowiska racze, które w dzień jedynie czaple i wszelaka dzicz skrzydlata nawiedza, a wieczorem rzesza bosych obdartusów z „kaneerkami" na połów raków... Pod bokiem że niemal Jeziorny, w południowo-wschodnim od niej kierunku, przy drodze do Obór, u stóp wyniosłego i urwistego brzegu starej Wisły leży t. zw. „Grapa", przepiękny, choć młody las mieszany, w przeważającej części liściasty, gdzie właściciel Obór hoduje bażanty. Owa Grapa z tego względu jest charakterystyczna, że na jej terenie, w starem, wiślanem łożysku niewielkie złoża brudnej soli kuchennej zalegają. Gdy chciwa dłoń grabieżcy szwaba wyciskała resztki soków z lechickiej, starej ziemi — nędza miejscowa w tajemnicy przed okupantami kopała tę sól... Jesienią 1925 r. ciemny, nędzą żarty drwal z Jeziorny karczował na Grapie starą porębę. Mordował się właśnie nad wykopaniem olbrzymiej, po parusetletnim dębie karpy i, o dziwo, w splotowisku potężnych korzeni zdumione źrenice drwala ujrzały dziwacznych kształtów kamienie, ni to topór, ni to młot, to znowu drobne, wydłużone, ostre krzemyki. Wybrał poczciwiec co większe, ognisko niemi zamierzał obłożyć, lecz dziewuszka jego, co obiad w dwojakach ojcu przyniosła, zgarnęła kamienie do kosza i z trudem znacznym, bo ciężkie były, poniosła je do szkoły. Kamienie okazały się narzędziami z epoki kamienia łupanego... Na piaszczystych obszarach prawobrzeżnych Jeziorki, porosłych sosnowemi lasami, zalegly zdrowotne, dość modne i bardzo drogie letniska, zwane letnim salonem Warszawy. Dominujące wśród nich położenie zajmuje miły, acz w piękne motywy krajobrazowe

ubogi, Skolimów, na zachód zaś odeń, wśród wydm, karłowatą sośniną porosłych, przysiadły Chylice i Chyliczki i na wschód, bezpośrednio doń dotykający, ulicą tylko oddzielony, wytworny, w gajach brzozowo-dębowych utajony Konstancin, wraz z nowopowstającą wśród rozparcelowanych borów oborskich Królewską Górą... (Dok. nast.)

Kora dębu na ból zębów.

W Gidlach koło Radomska rósł obok starego kościoła olbrzymi dąb, a w nim mieszkał dziadek kościelny. Ludzie idący do Częstochowy obdzierali korę, jako lekarstwo na ból zębów.

O tym dębie znajdujemy w roczniku 10-tym „Ochrony Przyrody" na str. 239 [1]) następującą wiadomość:

„W Gidlach, podupadłem dziś i nędznem miasteczku, znajduje się tuż przy ciekawym, drewnianym kościółku z podcieniami olbrzymi obumarły już, odarty z kory i pozbawiony konarów pień dębowy, objęty z obu stron murem cmentarnym. Pień ów ma na wysokości górnej krawędzi muru około 7·5 m w obwodzie... Jak nas informuje umieszczona na kłodzie i mocno już wytarta tabliczka Tow. Krajoznawczego, dąb ów ma być pozostałością gaju pogańskiego. W każdym razie był to bardzo sędziwy okaz. Wieku oznaczyć już niepodobna, bo kłoda wypróchniała wewnątrz zupełnie i przy lada silniejszym wietrze może runąć. Od strony kościółka znajduje się ogromna dziupla, w której zmieścić się może kilka osób".

W łódzkiej „Prawdzie" (r. 1928, nr. 49) w opisie wrażeń z nad brzegów Dniepru (autor K. G.) czytamy: „...Przechodząc raz przez to wielkie wgłębienie, gdzie się znajdują pieczary (zamieszkałe przez mnichów), spostrzegłem przy ścieżce ogromne kilkudziesięcioletnie drzewo, zupełnie z kory obrane, a na najwyższej jego gałęzi siedzącego człowieka, który zębami korę ogryzał. Zaciekawiony spytałem, poco to robi? Odpowiedział mi z całą naiwnością, że ponieważ drzewo rośnie na świętem miejscu, kora jego od bolu zębów pomaga. Taka jest moc wiary i taka jest logika..."

Dąb wogóle odgrywa ważną rolę w magji ludowej. Z literatury dowiadujemy się, że na ból zęba pomaga płukanie odwarem, naszczypanych przez piorun, trzasek dębowych (Podole Gal., Talko-Hryncewicz, Zarysy lecznictwa ludowego, Kraków 1893, str. 354). Gdy kogo zęby bolą, przywiązuje jeden koniec sznurka do szyi, drugi do dębu nad drogą, o który ocierają się wozy i mówi: „Dube (dębie), jak beresz ludiam osi z kołesami, wiżmyż moju hołowu z zubamy", przyczem należy targnąć głową (p. Płoskirów Hryncewicz, str. 364).

Suchy dąb wchodzi też do formuły zamawiania od bólu zębów (Jurkowszczyzna, Rokossowska, Zbiór wiadomości do antropologji krajowej t. XIII, str. 187).

---

[1]) Witold Kulesza. Drzewa olbrzymy w okolicy Gidel pod Radomskiem.



(Ochr. Przyr. Roczn. X). *Fot. A. Kulesza.*

Obumarły dąb w Gidlach koło Radomska.

Wiedza astronomiczna ludu

i niektóre wierzenia o ciałach niebieskich.

(Dokończenie).

B.

1. Jak nazywacie świecącą szeroką pręgę, jakby taki wielki pas, co go widać w pogodną noc przez całe niebo?

2. Czy nie opowiadano, że to za drogę służy? komu?

3. Jak nazywacie bardzo jasną gwiazdę co świeci wieczorem?

4. Jak nazywacie małe gwiazdy, co ich jest taka kupka, jakby gromadka, ze 6—7? [1])

5. Jak nazywacie 3 jasne gwiazdy, co świecą rzędem obok siebie, a koło nich blisko jest jeszcze kilka gwiazd? [2])

6. Jakie jeszcze gwiazdy znacie?

---

[1]) Plejady. — [2]) Pas Orjona.

7. A jeszcze jakie oprócz tych?

8. Która gwiazda stoi zawsze na jednem miejscu wysoko nad nami, nie wschodząc, ani zachodząc i zupełnie nie zmieniając położenia na niebie? (nie podpowiadać, że chodzi o północną gwiazdę).

9. Według których gwiazd miarkowali nocą wczesną porę, północ i późną porę?

10. Według których najwięcej?

11. Czynili to tylko zimą, czy także wiosną? jesienią? latem?

12. Jak określali słowami położenie gwiazd na niebie, więc np. gdy Plejady (zastąpić ostatni wyraz ludową nazwą według odpowiedzi, otrzymanej na pytanie 4) wzniosły się niewiele ponad ziemię, to jak mówiono o ich położeniu? a gdy się wzniosły wyżej, zbliżając się do tego mniej więcej miejsca, które zajmuje słońce o godzinie 12? gdy zajęły już to miejsce? gdy przeszły poza nie? i t. d. [1]) (Te pytania kwestjonarjusza — podobnież jak cztery następne — są szczególnie ważne, i należy je bardzo starannie wypełnić, nie zrażając się tem, że w niektórych okolicach niezupełnie łatwo będzie znaleźć odpowiedniego informatora wśród włościan, ani też tem, że odpowiedzi mogą się pytającemu wydać niezrozumiałe, chaotyczne, czy też błędne).

13. Jakie jest położenie Plejad (wymienić nazwę ludową j. w.) w grudniu wczesnym wieczorem? około godziny 8 wieczór? o północy? około 2-giej po północy? nad ranem?

14. Według których gwiazd i jak miarkowali, że się zbliża zima, wiosna, lato, jesień?

15. Które gwiazdy stają się niewidoczne na długi przeciąg czasu?

16. Kiedy każda z nich znika i kiedy pokazuje się znowu? (Podać to oddzielnie, odnośnie do każdej z gwiazd, wskazanych przez wieśniaka).

C.

1. Czy u was latem miarkują (pastuchy) w dzień, kiedy jest południe?

2. Czy mierzą swój własny cień? Jak: stopami, czy rozkrokiem?

3. Ile mniej więcej stóp mierzy latem w południe cień dorosłego człowieka?

4. W jakie miesiące tyle mierzy?

5. Czy pastuchy miewają miarę cienia zaciętą na kiju, biczysku i t. p.?

6. Czy robią lub robili dawniej zegary słoneczne? [2]) Czy te zegary pokazywały tylko południe, czy także inne godziny? Kto je robił? Z czego i jak? Jak je po dawnemu nazywano? (O ile tylko możliwe, opisać zegar według modelu, sporządzonego przez informującego wieśniaka i dołączyć rysunek z podaniem wymiarów).

7. Jakie są inne sposoby poznawania, kiedy jest południe?

8. Jak rozpoznają zbliżanie się wieczora w dnie mgliste (czy np.

---

[1]) Pytać tu o określenia, jakie dają wieśniacy wtedy, gdy znajdują się poza wsią (nie zaś o pospolite i mało zajmujące objaśnienia dawane w obrębie wsi w odniesieniu np. do budynków gospodarskich, chaty i t. p.).

[2]) Zegary te mogą być kieszonkowe, sporządzone z trójkątnego kawałka drzewa, albo też mogą być nieprzenośne, robione na piasku z patyków, lub z patyka i kamyków. (Zegary słoneczne w kształcie niewielkiego metalowego pierścienia z wyrzniętemi na nim cyframi i literami lub nazwami miesięcy etc. są pod względem etnograficznym mało zajmujące).

orjentują się według szerokości źrenic niektórych zwierząt, czy obserwują zabarwienie ogniska i t. p.)?

9. Czy wiecie, kiedy cień, rzucany przez słońce w południe, bywa najkrótszy w ciągu roku?

10. A kiedy najdłuższy?

11. Czy dawniej nie miarkowali zbliżania się zimy (wiosny, lata, jesieni) według długości cienia?

12. Czy miarkowali zmiany w długości cienia tylko na oko, czy też może mierzyli?

13. Kiedy dnie „stoją w miejscu“, to znaczy nie skracają się, ani nie powiększają?

14. Kiedy bywa dzień równy nocy?

15. Jakie zioła zakwitają jesienią w tym czasie, kiedy dzień jest równy nocy?

16. Czy miarkowali nadejście dnia równego nocy według zakwitania tych ziół?

17. Jakie zioła zakwitają w tym czasie, kiedy dzień jest najkrótszy?

18. Czy miarkowali nadejście najkrótszego dnia według zakwitania tych ziół?

19. Czy znacie przysłowie, że na Nowy Rok (albo może na Trzy Króle, na św. Łucję i t. p.) przybywa dnia na jakiś tam skok, czy też na jakąś stopę, albo stąpienie?

20. Jak u was po staremu mówili to przysłowie?

21. Co ono ma za znaczenie?

22. Czy u was dawnemi czasy nie miewali niektórzy włościanie kalendarzy w kształcie laski lub kija z wyciętemi kreskami, krzyżykami i t. p. (Sporządzić dokładny opis lub rysunek kija i kresek etc., według ustnych objaśnień, pokazów, modelu albo oryginału).

D.

1. Co opowiadano o plamach na księżycu?

2. Jak starzy ludzie objaśniali przyczynę tego, że miesiąc (księżyc) niezawsze jest okrągły, tylko to go przybywa, to znów ubywa?

3. Jak u was to nazywają, kiedy słońce albo księżyc w czas pogodny zasłoni się czemś ciemnem?

4. Jak starzy ludzie objaśniali przyczynę zaćmienia słońca i księżyca?

5. Czy zaćmienie słońca bywa powodem chorób? Co trzeba robić w czasie zaćmienia, aby chorobom zapobiec?

6. Czy dawnemi czasy nie mówili u was starzy ludzie, że źle jest, gdy żmija *patrzy* na słońce? (Jeżeli odpowiedź wypadnie twierdząco, zapytać). Dlaczego jest źle, gdy żmija patrzy na słońce?

7. Czy dawnemi czasy starzy ludzie zdejmowali czapkę, gdy zobaczyli wschodzące słońce? Czy żegnali się? Co przytem mówili?

8. A gdy zobaczyli wschodzącą jutrzenkę?

9. Czy dawnemi czasy starzy ludzie witali nowy księżyc? Co mówili (szczególnie ci, których bolały zęby, albo głowa)? Czy kłaniali się przytem? Czy żegnali się?

10. Czy nie mówili, że jak się nowy miesiąc (księżyc) pokaże, to w najbliższą niedzielę koniecznie trzeba pójść do kościoła (do cerkwi)?

11. Co opowiadali dawniej o spadającej gwieździe?

12. Jak wygląda gwiazda, która spadnie na ziemię?
13. Na czem — według starych ludzi — trzyma się niebo?
14. Jak starzy ludzie mówili, czy niebo się obraca? na czem? (Jeżeli odpowiedź wypadnie: na *słupie, stemplu* i t. p., zapytać:) Gdzie stoi ten *słup (stempel)*?
15. Czy mówią u was, że niebo się otwiera? kiedy? jak to wygląda?
16, Na czem — według starych ludzi — trzyma się ziemia?

ST. KASZYCKI.

O kulturę turystyczną.

(Il. Kur. Codz. Nr. 288).

Bezprzykładne niszczenie przyrody i zabytków turystycznych w Polsce.

Turystykę naszą toczy poważna choroba, tem groźniejsza, że z roku na rok przybierająca na rozmiarach. Wystarczy wyjść za miasto do uczęszczanych i lubianych przez mieszczuchów miejsc, aby do takich przechadzek nabrać wstrętu. Parki, ogrody, laski i łąki przedstawiają obraz wielkiego śmietnika. Wokół pełno porzuconych odpadków jedzenia, całe tuziny puszek z konserw i sardynek, stosy przetłuszczonych papierów.

Niedawno jeszcze, jedynem schronieniem przed obrazami podobnych śmietników były góry. Niedostępność miejsc chroniła je przed skutkami małodusznej, mieszczańskiej kultury, którą cechuje dążenie do jak najdokładniejszego wyeksploatowania wszystkiego, co jest dla niej dostępnem, nie dając wzamian nic, lub bardzo niewiele. To też, skoro mieszczuchy dotarli i do gór, poczęli je uważać za teren zupełnej, niczem nieograniczonej, swobody. W głowie takiego mieszczucha pomieścić się nie może myśl, że swoboda ta miałaby być czemkolwiek skrępowaną. On po to idzie, czy jedzie tak daleko od miasta, aby tam mógł zażyć świeżego powietrza, aby się wykrzyczeć, jednem słowem, aby użyć wszystkich niedozwolonych, czy niełatwych do uskutecznienia w mieście uciech.

I rzecz prosta, pozostawianie śladów swojego pobytu w postaci papierów, puszek, flaszek, czy wreszcie niedogaszonych ognisk, uważa za swój obowiązek. Jest szczerze zdziwiony, gdy zwrócimy mu uwagę. Jakto? — on przecież w mieście nie zawsze śmieci, ale tutaj poto właśnie przyszedł, żeby nie być skrępowanym różnemi „wymyślnemi" przepisami miejskiemi. W tem, że w miejscach ustronnych mogą te przepisy lekceważyć tkwi, cały urok ich wycieczek.

Najdłużej broniły się przed zaborczością człowieka Tatry. A dziś... Jakże przykre ogarnia nas uczucie, gdy, wyszedłszy na najwyższy w Tatrach polskich szczyt, Rysy, ujrzymy tam wielki śmietnik. Pozostawianie zaś niedogaszonych ognisk już tyle razy pociągało za sobą groźne pożary lasów. Dobrze. Nie szanujemy przyrody, bo w naszem płytkiem rozumowaniu wydaje nam się, że ona nic nie kosztuje, zatem niema powodów, aby ją oszczędzać. Ale są jeszcze bardziej niepokojące objawy w naszej turystyce, które świadczą o całkowitym braku zmysłu społecznego.

Przed kilkoma laty oddział warszawski P. T. T. wybudował na Hali Gąsienicowej piękne, granitowe schronisko. Tak jego wygląd zewnętrzny, jak również celowe wyposażenie go we wszystkie niezbędne dla turystów urządzenia słynne są wśród turystów nietylko naszych, ale

wśród obcych. Schronisko to jest naszą chlubą. Tymczasem wyszedłszy na werandę, oczom własnym nie chcemy wierzyć. Za kilka lat pokryły się ściany werandy i słupy, wspierające dach, różnokolorowem robactwem podpisów. Często zauważyć można ludzi, zaliczających się do kasty wybitniejszej inteligencji, którzy ze stoickim spokojem, w obecności wielu osób składają z nabożeństwem swe podpisy na ścianach, czy słupach.

Tak samo, jak ze schroniskiem gąsienicowem, ma się rzecz z innemi schroniskami. Na Babiej Górze ściany polskiego schroniska są dokładnie opisane, tak, że robi to wrażenie celowej, żmudnej pracy.

Ale koroną tego niszczycielskiego objawu jest serce Polski, chluba — jak to patetycznie lubimy mówić — każdego Polaka, Wawel. Piękne kolumny arkadowe, mury, wejście do smoczej jamy, a nawet ściany pałacu profanują i niszczą ludzie niepoczytalni. Fakt tem przykrzejszy, że często przy nazwisku, wypisanem na cennym objekcie widnieje podany również zawód taki, który powinien być dostateczną gwarancją nieprzeciętnej kultury człowieka.

Zarząd odbudowy Wawelu niejednokrotnie zacierać musiał ślady barbarzyńskich turystów często z wielkim nakładem kosztów. Na ludzi, opanowanych przez manję składania swych podpisów na ścianach zwiedzanych zabytków nie wpłyną prośby, nie wywrą skutku nawoływania do ambicji narodowej. Bolesną, żywą prawdą stają się słowa wypisane kilka lat wstecz na tablicach umieszczonych na Wawelu przez zarząd odbudowy.

Wawel zniszczył wróg i nasze własne niechlujstwo.

Jednakże trudno patrzeć bezczynnie na złośliwe niszczenie dobra publicznego i najcenniejszych skarbów narodowej kultury. Społeczeństwo winno bronić swego mienia. Przeto sądzę, że najważniejszą rolę może w tej walce odegrać prasa. Nazwiska osób, których nie zdołano przyłapać na gorącym uczynku, winny poważne dzienniki przedrukować w pełnem brzmieniu na szpaltach o piętnującem tytule:

Imię głupie na każdym słupie.

Morskie Laboratorjum Rybackie na Helu.

Morskie Laboratorjum Rybackie na Helu stworzone do badań naukowych polskiego morza, jak również do wyświetlań praktycznych nad warunkami rybołóstwa morskiego rozwija owocną działalność. Pracami kieruje p. prof. Demel Kazimierz.

Dotychczas przeprowadzono badania nad wahaniami temperatury w wodach głębszych przy Helu, w związku z przebiegiem wiatru, prądami przy cyplu Helskim, studjami ilościowemi nad rasami śledzi poławianych przy Helu; wyniki badań wykazały wiele szczegółów, które przyczynią się do wysnucia wniosków i podania ich w specjalnej publikacji. Dotychczas laboratorjum ogłosiło następujące prace: „Wyróżnienie ras śledzi poławianych u naszych wybrzeży“, „Z pomiarów termicznych Bałtyku“, „Polskie nazwy flonder“, „Z hydrograficznych i rybackich badań w pobliżu Helu“, „O prądach przy cyplu półwyspu Helskiego“.

Na specjalne podkreślenie zasługuje działalność laboratorjum w zaopatrywaniu muzeów krajowych w przepiękne okazy flory i fauny Bałtyku.
Dotychczas posłano szereg egzemplarzy ryb do Muzeum Śląskiego w Katowicach, oraz parę żywych fok, schwytanych na polskiem morzu do ogrodu zoologicznego w Warszawie. Ponieważ laboratorjum utrzymuje żywy kontakt z tego samego rodzaju placówkami zagranicznemi, posyła się często znakowane okazy ryb i avifauny Bałtyku zagranicę lub wymienia się wydawnictwa naukowe. Ponadto żywa współpraca laboratorjum z Międzynarodową Radą Badań Morza w Kopenhadze specjalnie jest owocna i przynosi nauce polskiej ogromne korzyści, jak również dla prac polskich szacunek zagranicą.

ST. GĄSIOROWSKI, Żnin.

J. Słomki „Pamiętniki włościanina".

Wyszła niedawno nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie w drugiem wydaniu jedna z rzadko spotykanych książek. Są to „Pamiętniki włościanina" z ziemi sandomierskiej z okolic Tarnobrzega. Autorem tej książki jest Jan Słomka, liczący obecnie 88 lat, długoletni wójt w Dzikowie, jeden z najzasłużeńszych działaczy nad podniesieniem wsi polskiej. Zasługi jego położone na tem polu spotkały się z uznaniem tak ze strony społeczeństwa, jak i rządu. Wyrazem tego jest bardzo życzliwe przyjęcie i rozpowszechnienie się jego dzieła, oraz udekorowanie autora przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Złotym Krzyżem Zasługi w 1929 r.

Wartość „Pamiętników włościanina" jest wielka. W literaturze naszej stanowią one, można powiedzieć, zaczątek piśmiennictwa chłopskiego. Szczególnie dla historji rozwoju wsi mają pierwszorzędne znaczenie. W „Pamiętnikach" autor przenosi nas do swego rodzinnego Dzikowa i snuje przed nami z prostotą wielką i naturalnością całą historję codziennego, pracowitego życia chłopa polskiego z wszystkiemi zaletami i wadami. Stajemy się przez to prawie naocznymi świadkami tego gwałtownego i wprost nieprawdopodobnie szybkiego rozwoju wsi polskiej, jaki dokonał się w drugiej połowie XIX wieku.

Szczególniejsze znaczenie mają te „Pamiętniki" dla krajoznawstwa. My, krajoznawcy, wzięliśmy sobie za cel, między innemi, poznanie właściwości ziemi i charakteru ludu naszego. Niezwykle pomocnem w tem zadaniu może być dla nas dzieło J. Słomki. Autor bowiem opisuje wszystko, jako naoczny świadek. Jak sam wyznaje, chodził tylko dwie zimy do szkoły, od szóstego roku życia pasł krowy na wspólnem pastwisku. Dalej podnosił się coraz wyżej w hierarchji wiejskiej, od pastuszka przez wyrostka, parobka, młodego gospodarza, aż do wójta, przodującego na każdem polu we wsi. Przepędził więc całe swoje życie na wsi i to w tej dobie najważniejszej, kiedy ta wieś podnosiła się ze stanu pierwotnego i szła do swego obecnego rozwoju.

Znajdujemy więc w „Pamiętnikach" mnóstwo obrazków obyczajowych, uwydatniających dobre lub złe strony wsi polskiej. Widzimy prosto i wiernie przedstawione chrzciny, wesela, pogrzeby, odpusty, rozwój rol-

nictwa, domowego przemysłu i handlu, niezwykle ciekawe rzemiosła wędrowne i t. d.

Pamiętniki te pomagają nam bardzo w odgrzebywaniu i jakby wydobywaniu z mroków zapomnienia różnych zwyczajów, obyczajów i właściwości wsi polskiej, które nieraz lekkomyślnie zostały zarzucone i poszły w poniewierkę, a powinny utrzymać się w życiu i rozwijać. Nieje-



Jan Słomka, autor „Pamiętników włościanina“, wita Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego w Dzikowie.

den naród np. szczyci się swemi strojami i stara się je wszelkiemi sposobami zatrzymać, a polskie stroje, które pięknością dorównują obcym, a często przewyższają je, zostały zarzucone i zapomniane za wyjątkiem strojów niektórych okolic.

Najlepiej będzie zakończyć te krótkie uwagi słowami prof. uniw. Fr. Bujaka, wypowiedzianemi w przedmowie do pierwszego wydania „Pamiętników“ J. Słomki: „Zakończę wyrażeniem dwóch życzeń: naprzód, aby niniejszy Pamiętnik znalazł jak najwięcej czytelników i aby jak najwydatniej przyczynił się do zrozumienia tej głębokiej przemiany, jakiej dokonał lud wiejski, a z nim i cały kraj w ciągu lat 1846—1912, powtóre, aby praca Słomki wywołała naśladownictwa w innych stronach Polski. Jaka to korzyść byłaby i jaka przyjemność, gdybyśmy posiadali podobne wspomnienia z Podhala, Rusi Czerwonej, z Puszczy Kurpiowskiej, z Kujaw, z kopalń górnośląskich, z pod Wilna i z innych stron! Aby te życzenia nie nadarmo były wypowiedziane...“

Od nauczycielki z Francji.

Podziękowanie za pocztówki, wysłane do red. „Polskiego Pacholęcia".

Doprawdy nie wiem sama, za co mam wpierw Panu dziękować, czy za życzliwe słowa listu, czy za nadesłanie pocztówek do »Polskiego Pacholęcia«, czy za nadesłanie w tak krótkim czasie O. L.? Dziękuję więc za wszystko jednocześnie i to bardzo serdecznie. A szczególnie za te pocztówki, które są dla dzieciaków źródłem przeogromnej radości. Gdyby Pan, który był łaskaw zająć się tą sprawą i wszyscy ci, którzy dają te pocztówki — widzieli rozpromienione buźki dzieci, które dostały pocztówki »aż z Polski!« Gdybyście widzieli to, to dopiero wtedy moglibyście ocenić, jak wielka jest moja wdzięczność, że prośba moja została wysłuchana. Nie tylko »Bóg zapłać« — ale »Boże zapłać stokrotnie«.

Jak pracuje nauczycielka-Polka na emigracji we Francji.

Daję lekcje polskiego, historji i geografji Polski w szkole powszechnej. Mam 5 lekcyj tygodniowo w każdej klasie (4), a jednostki lekcyjne trwają po $1^1/_2$ godz. (przerw niema). Praca moja polega głównie na prowadzeniu pracy pozaszkolnej, zdążającej do utrzymania polskości wśród emigrantów i ich dzieci.

Same warunki pracy są złe, bo dzieci znajdują się w środowisku francuskiem, a pozatem przez $4^1/_2$ godziny dziennie uczą się po francusku. Cała praca nauczycieli francuskich zdąża do systematycznego wynarodowienia dzieci polskich. Pomijając już to, że my nie mamy żadnych pomocy naukowych i ułatwień — ale ciągłe, umyślnie stawiane trudności — nauczycielki francuskie nieraz karzą dzieci za mówienie po polsku i biją (opisuję warunki w swojej szkole, bo w innych jest lepiej, lub jeszcze gorzej). Lekcje odbywają się w jednej klasie, a więc nauczycielska francuska uczy dzieci francuskie, a np. ja polskie w tej samej chwili. Przy tem stara się ciągle odwracać uwagę moich dzieci i wtedy, gdy ja coś opowiadam — ona zaczyna coś rysować na tablicy lub pokazuje dzieciom swoim kolorowe obrazki. Słowem w klasie, w każdej niemal chwili jest ta cicha podjazdowa walka o uwagę dziecka i o jego polskość. Ten ciągły stan »pogotowia wojennego« — nie sprzyja oczywiście normalnej pracy — ale ma tę dobrą stronę, że ciągle utrzymuje uwagę nauczyciela w napięciu i pobudza jego pomysłowość.

Z życia Kół Krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze przy Państw. Seminarjum Nauczycielskiem w Tomaszowie-Maz., zostaje pod opieką p. prof. J. Leji. Koło liczy członków 60. Członkowie pracują nad poznaniem ludu i zabytków, znajdujących się w okolicy Tomaszowa-Maz. Szczególnie zwrócono uwagę na powiaty: brzeziński i rawski, które dotychczas były przedmiotem mniejszego zainteresowania. Członkowie Koła w Sekcji Samokształceniowej wygłosili trzy referaty krajoznawcze, a mianowicie: J. P. Dekowski, „Wł. St. Reymont w okolicy Będkowa", Z. Misiórski, „Opactwo cysterskie w Sulejowie", i Ant. Kołodziejski, „Aparat fotograficzny w ręku krajoznawcy". W roku ubiegłym urządzono cztery wycieczki w bliższe okolice, jedną zaś w dalszą. W ostatnich dniach maja trzech członków Koła, a mianowicie: Ad. Kotliński, Ant. Kołodziejski i J. P. Dekowski zwiedzili znaczny obszar powiatu opoczyńskiego. Swoją drogą podróżniczą objęli między innemi takie miejscowości, jak Paradyż, Żarnów i Prymuzową Wolę. Z wycieczki tej przynieśli sporo materjałów, tyczących się naszych szlacheckich dworków i kościołów opoczyńskich. Nadto dokonano zdjęć w kościele paradyskim, w kopalni piaskowca w Żarnowie, oraz dworku

w Popławach. W grudniu członkowie Koła J. P. Dekowski i J. Jastrzębski urządzili wycieczkę do Smardzewic, skąd przynieśli sporo materjału, a także dokonali kilku zdjęć, tyczących się klasztoru smardzewickiego. W tymże miesiącu J P. Dekowski, J. Jastrzębski, Wł. Czechowicz, J. Ślusarczyk i St. Badych, urządzili jednodniową wycieczkę do Lubochni (pow. rawski), gdzie w czasie odsłonięcia pomnika granitowego Marsz. J. Piłsudskiego dokonano zdjęcia fotograficznego. J. P. Dekowski, członek i prezes Koła Krajoznawczego, pracami swemi zasilał wiele pism krajowych, między innemi ogłosił pod pseudonimem oraz i własnem nazwiskiem następujące prace: „Nowy Rok“ („Gazeta Polska“ Kościan 1930, Nr. 1), „Szczodroki“ (tamże), „Matka B. Gromniczna“ (tamże Nr. 5), „Palmowa Niedziela“ (tamże), „Malowane jaja“ (tamże Nr. 16), „Z goijkiem po dyngusie“ („Gazeta Pol.“ Nr. 16 i „Ziemia“ 1930 Nr. 8), „Majowe uroczystości“ („Gazeta Pol.“ 1930 Nr. 18), „Matka Boża w pieśni ludu opoczyńskiego“ („Rycerz Niepokalanej“ 1930 Nr. 5), „Posesja Reymontowska“ („Kuryer Liter. Nauk“ 1930 Nr. 17) i „Średniowieczne Nagorzyce“ („Echa Szkolne“ 1930 Nr. 1). Nadto J. P. Dekowski i Sz. Socha opracowali i wydali bardzo cenną pracę literacko-krajoznawczą w Kościanie p. t. „Wł. St. Reymont w okolicy Będkowa“. Praca ta wprawdzie niewielka, bo zawierająca zaledwie 15 str. druku, to jednak niezmiernie cenna i wiele dorzucająca wiadomości do młodocianych lat głośnego powieściopisarza Młodej Polski.

W r. ub. niektórzy członkowie Koła opracowali następujące kwestjonarjusze: „Kapliczki opoczyńskie“ (J. P. Dekowski), „Od nici do tkaniny“ (Wł. Zaręba i J. Szczepanik) i „Zabawki ludowe“ (Wł. Pełka, R. Bąk, J. Jastrzębski, J. P. Dekowski i Sz. Socha).

W r. ub. Koło Krajoznawcze uporządkowało i opracowało wiele artykułów tyczących się Tomaszowa-Maz. oraz jego okolic. Opracowało również materjał do jednego numeru „Orlego Lotu“. Sporządziło 5 teczek z materjałami krajoznawczemi i wysłało na wystawę warszawską. Na wiosnę w r. ub. ufundowało skromny dar dla Koła Krzemienieckiego. Niektórzy członkowie przystąpili do opracowania kwestjonarjuszy z ostatnich numerów „Orlego Lotu“.

Największe zasługi dla Krajoznawstwa położył przedewszystkiem Szczepan Socha i Wł. Zaręba, którzy z całem zamiłowaniem i chęcią zbierali i opracowywali materjał folklorystyczno-etnograficzny z terenu pow. piotrkowskiego. Również wielkie zainteresowanie w dziedzinie krajoznawczej wykazał kol. Z. Misiórski, który pracą swą objął gminę Owczary w pow. opoczyńskim. Kol. Wł. Zarski, kol. Sz. Socha i kol. Z. Misiórski rokują wielkie nadzieje w zakresie prac krajoznawczych, albowiem ich sumienność, pracowitość w wykonaniu powierzonych sobie prac i głębokie zrozumienie idei krajoznawczej, aż nadto o tem świadczy. Nie należy również milczeniem pominąć owocnej pracy kol. Ant. Kołodziejskiego w zakresie zdjęć fotograficznych. W ostatnich miesiącach r. ub. żywo zainteresował się kwestją krajoznawczą kol. Jerzy Jastrzębski i kol. Władysław Czechowicz. W r. 1931 Koło ma wykończyć monografję Tomaszowa-Maz. i okolic, wypełnić pracami krajoznawczemi jeden numer naszego pisemka, a mianowicie „Echa Szkolne“, wykończyć prace do „Orlego Lotu“, przygotować się do wystawy szkolnej i zjazdu Kół Krajoznawczych w Warszawie. Koło nasze prenumeruje 27 egz. „Orlego Lotu“.

Koło Krajoznawcze Gimn. im A. Mickiewicza w Wilnie. Członków ma 140. Urządzono kurs przewodników, 9 odczytów, 17 wycieczek, pokazy tańców ludowych, zabawę dla małych krajoznawców, 2 audycje radjowe, obchód listopadowy, przyjęto 6 wycieczek, wydano piosenkę krajoznawczą. Współpracowano z Oddziałem Wileńskim Ligi Ochrony Przyrody. Korespondowano z Polakami w Charbinie, Berlinie, Dynaburgu, Cieszynie i Ameryki Półn. Koło posiada świetlicę, ciemnię fotograficzną, bibljotekę, stroje ludowe. W pracy odznaczają się Jan Sołtys, przew. Sekcji przewodników, Ryszard Zawistowski, przew. Sekcji Opieki nad wychodźcami.

Z książek i czasopism.

Bełcikowska Alicja. Powstanie styczniowe. Warszawa 1931 r. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena 2 80. W związku z rocznicą powstania styczniowego Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy wydał obecnie pracę znanej publicystki Alicji Bełcikowskiej, pod powyższym tytułem. Praca ta dzieli się na trzy części: prelekcja, pieśni powstańców i poezje. Prelekcja zawiera zwięźle i dobrze ujętą historję powstania, potraktowaną popularnie, lecz uwzględniającą zarówno wojskową, jak i polityczną jego stronę. Zbiorek liczy 25 pieśni, pióra Anczyca, Ujejskiego, Romanowskiego i innych. Niektóre z nich zaopatrzone są w przypisy. Nuty do tych pieśni opracowane są przez prof. Rybickiego. W dziale poezyj czytelnik znajdzie zarówno utwory z okresu powstania (Anczyc, Ansyk, Pol, Lenartowicz i t. p.), jak i pióra autorów późniejszych

jak: Konopnicka, Oppman, Reliszyński i t. p. Poezje te piękne, przepojone są głębią patrjotycznego uczucia.

Książkę zdobi 11 ilustracyj, stanowiących odbitki z obrazków grottgerowskich, osnutych na tle powstania lub też portrety ówczesnych działaczy i wodzów. Książkę z przyjemnością przeczyta każdy, zwłaszcza młodzież. Zapoznanie się z nią ułatwi również pracę tym wszystkim, którzy zajmują się urządzaniem obchodu.

Pamiętniki słynnego żeglarza. Jeśli nas interesują podróże, to przedewszystkiem ten rodzaj, który w rezultacie jest w stanie obudzić w nas nowe myśli i wywołać szlachetny oddźwięk w naszej duszy.

Do rzędu podróży o założeniach i celach idealnych, należy niewątpliwie w ostatnich latach samotna podróż naokoło świata jednego z największych żeglarzy, Francuza A. Gerbault'a. Samotną podróż na jachcie żaglowym Firecest opisał Gerbault w formie dziennika okrętowego, którego jedna część p. t. „W pogoni za słońcem" ukazuje się obecnie w przekładzie polskim, nakładem Głównej Księgarni Wojskowej.

Z tych skromnie napisanych notatek dziennika okrętowego wieje jakiś nieokiełzany romantyzm, szukający zaspokojenia swych marzeń i tęsknot w krainach podzwrotnikowych i na bezmiarach wód oceanicznych.

Gerbault — postać niesłychanie ciekawa w naszym zmaterjalizowanym wieku — wytknął sobie za cel gonić słońce, ale widać, że nietylko w dosłownem znaczeniu, lecz i symbolicznem.

Przygotowania jego do podróży tchną jakąś gorączką, zapałem i świątecznem namaszczeniem. Wkłada dużo trosk, by swój jacht uczynić zdolnym do pokonywania burz i uodpornić na wszelkie niebezpieczeństwa. Uderza nas ta niepomierna odwaga samotnego żeglarza, jakby Odyseusza XX wieku zaglądającego śmiało w twarz szalejącemu żywiołowi. Podziwiamy wraz z nim nieskażoną jeszcze przez cywilizację czystość i szczerość duszy u mieszkańców zwiedzanych wysp Polinezji „tej najpiękniejszej rasy na ziemi", którzy z naiwną prostotą i serdecznością dzielą się wszystkiem z gościem, uważając sobie to za największe szczęście. Wyspy koralowe, skały bazaltowe, noce księżycowe, muzyka i niezmiernie harmonijne chóry tubylców, zdają się czytelnikowi jakąś baśnią czarodziejską, jakiemś przymglonem marzeniem, widzianem kiedyś we śnie.

Autor, samotnik, subtelnie wyczuwający piękno, unika wszelkiego koloryzowania, starając się wiernie przedstawić egzotyczne piękno widzianych obrazów. Ten prosty i treściwy język opowiadania skłania nas do zupełnego zaufania autorowi i dziennik jego tem bardziej zyskuje na wartości jako coś bezpośrednie, żywcem przeniesione z krainy słońca.

Dobrze się stało, że Główna Księgarnia Wojskowa wydała „W pogoni za słońcem" w tłumaczeniu znanego żeglarza sportsmena I. Szwykowskiego, wzbogacając przez to naszą literaturę o morzu piękną i pożyteczną książką.

Polak, przez tyle lat odcięty od morza, zawsze podawał chętnie ucho opowieściom o dalekich oceanach i lądach. Obecnie, wywalczywszy sobie drogę do własnego wybrzeża morskiego, tem bardziej stara się chłonąć wiadomości, zdobyte doświadczeniem takich podróżników jak Gerbault, w nadziei, że może kiedyś i te nasze szeregi młodzieży, garnącej się do morza i podróży dalekich, zechcą zajrzeć na szerokie oceany. Książka Gerbault'a jest bowiem w stanie rozbudzić głębokie zamiłowanie do morza i podróży.

Prócz starannego przekładu, wartość książki podnoszą bardzo liczne i efektowne zdjęcia widoków i typów miejscowych.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41. Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101
Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego